Rok I. Tarnów, październik 1934 r. Nr. 1.

ŚWIT

PISMO MŁODZIEŻY SZKÓŁ ŚREDNICH

NUMER ZAWIERA 16 STRON DRUKU.

CENA NUMERU 20 GROSZY.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, III. Państwowe Gimnazjum.



Do pracy!

Młodości! Orla Twych lotów potęga
A jako piorun Twe ramię
(Mickiewicz).

Koledzy! Wspólnemi siłami wydajemy naszą, międzyszkolną, uczniowską gazetkę.

Jest nas spore grono.

Uczennice i uczniowie średnich zakładów na terenie Tarnowa, tworzymy zwartą, jednolitą grupę społeczeństwa. Społeczeństwa, które posiada wspólne i jednakowe cele, zadania, radości, bole i troski. Społeczeństwa, które się wzajemnie rozumie i zna, i które się musi wzajemnie wspomagać, tworzyć zwartą jednolitą grupę, jeden blok pracy naszej, pracy uczniowskiej.

Poprosimy o współudział w naszej pracy, koleżanki i kolegów z Mielca, Dębicy, Dąbrowy, i Brzeska.

Koledzy! Gazetka, którą widzicie, to gazetka nasza. My ją piszemy, my redagajemy, my finansujemy. Ma się ona stać naszą trybuną. Na łamach jej będziemy poruszali i omawiali nasze sprawy, nasze kwestje, nas tylko obchodzące. Będziemy się wspólnie dzielili naszemi przeżyciami i radościami. Będziemy wspólnie się smucili i weselili porozumiewając się ze sobą na łamach naszej gazetki.

Wszyscy się na to z pewnością zgodzimy, że taka grupa społeczeństwa jaką tworzymy, musi posiadać swoje własne pisemko, lecz zgodzimy się też na to, że bez pracy nie będzie nigdy nic. Dlatego wołam „Do Pracy“. Niech nam ten „Świt“ rozjaśni naszą przyszłość, nasze szare życie studenckie

Pole pracy się dla nas otwiera. Pracujmy na tej nowej glebie, z myślą, że pracujemy dla Polski, dla Ojczyzny naszej kochanej.

Koledzy! Ostrzcie swoje pióra. Jeszcze raz wołam „Do Pracy“!

(Horbow)
III. Gimn. kl. VII.



Aby powstały wielkie czyny i wielkie idee, potrzeba nam WSPÓLNEJ PRACY.

Józef Piłsudski.



Walka o człowieka-obywatela.

Jeżeli rzucimy okiem w przeszłość, to zauważymy, że ludzkość w swoim długim pochodzie rozwojowym przechodziła różne formy organizowania się społeczeństw i zależnie od prądów społecznych, wynikających z potrzeb życia w danym okresie, tworzył się nowy typ człowieka, który odpowiadał wymaganiom, jakie postawiło mu życie i państwo.

My żyjemy w okresie, który się rozpoczął w roku 1905 walką człowieka z **Ideą**, a dzisiaj walka ta toczy się nadal, lecz już tylko o zwycięstwo tej **Idei**. Walczymy dzisiaj inną bronią, aniżeli nasi poprzednicy. **Walczymy pracą**. Okres tej „walki" został nazwany przez **Wodza Narodu „Wyścigiem pracy"**, który nazwą tą wskazuje nam drogę do sławy i dobrobytu państwa.

Nowy ten okres charakteryzuje nam wytworzenie się nowego typu **człowieka-obywatela**, który byłby zdolnym odpowiedzieć nowym wymaganiom jakie nałożyło na niego życie i państwo.

W walce tej o nowy typ człowieka-obywatela powinna wziąć udział przedewszystkiem młodzież, a pracę zacząć od siebie samej, — walczyć ze samym sobą dopóty, aż zbuduje silny gmach człowieka-obywatela, bo od budowy wewnętrznej jednostki zależy budowa **Polski**.

Pracę nad sobą zacznijmy od tworzenia silnej postawy moralnej,, -- wtedy wszelka praca będzie prowadzona w imię dobra państwa, a nie jednostki.

Należy pamiętać przytem, że nie powinniśmy zrażać się przeciwnościami a z upadków naszych powinniśmy wyciągać na przyszłość nauki.

Przystępując do takiej walki ze samym sobą, powinniśmy sporządzić pewien plan, bo wtenczas praca nasza będzie lżejsza i owocniejsza i wyda stokrotny plon.

Pamiętać przytem należy, aby nie przekreślać jednym ruchem ręki całej naszej przeszłości, lecz powinniśmy się zastanowić nad nią i błędy przeszłości starać się naprawić, aby się na nas nie mściły w przyszłości.

Kiedy już wytworzymy silną postawę moralną, powinniśmy starać się zdobyć te cnoty, które nam są potrzebne do zbudowania z siebie nowego typu człowieka-obywatela.

Ideał nowego człowieka-obywatela nie jest tworem fantazji, a nawet mamy go żywego — jest nim **Wódz Narodu**. Cel Jego życia i pracy znamy dobrze. Ideałem Jego jest Ideał Nowej Polski — **Polski Przyszłości**.

I my — młodzież — powinniśmy nietylko być wiernymi wyznawcami jego **Idei — Idei Pracy dla Polski**, lecz powinniśmy uczyć się pracować cicho tak jak On i wszystkie swe siły oddać na służbę Polsce.

Musimy iść za przykładem tej garstki, która wiarą w swoje siły wywalczyła nam **Polskę i Ideę**.

Walka z tysiącami trudności, z tysiącami najcięższych przeżyć musi być nieustępliwa i twarda, a **ciągłe zmaganie się ze samym sobą da nam siłę i hart ducha.**

Kto umie wśród najcięższych niepowodzeń dobro Ojczyzny mieć na pierwszym planie w imię **„Służby Polsce"**, ten zdaje egzamin obywatelski, ten godny jest miana człowieka, jest godnym spadkobiercą **Idei Wodza, Idei Legjonów.**

(X—3), semin. naucz. męskie.



Mamy zbudować nową Polskę i nowego w Polsce człowieka

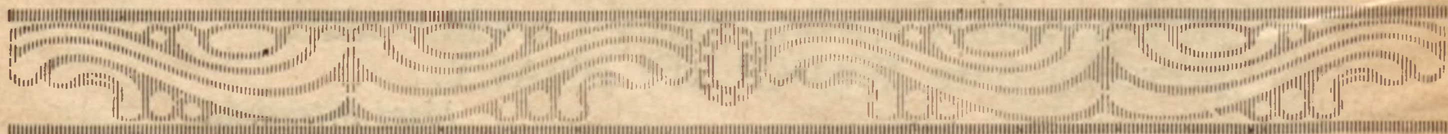
A. Skwarczyński.



Podziękowanie.

Międzyszkolny Komitet Imprezowy składa podziękowanie JWP. Koziołkowskiej, p. prof. D. Heilmanowej, p. prof. Bajorkównej, Międzyszkolnej Komisji Porozumiewawczej Dyrektorów, pp. prof. Baranowi, prof. Wróblewskiemu, prof. Mundale oraz wszystkim współpracownikom w organizowaniu imprezy „Wieczór Młodych".

Za Zarząd M. K. J.
(Guzy).



Współzawodnictwo w rozwoju jednostki i społeczeństwa.

Bez walki niema życia. Ruch, wzajemne ścieranie się przeciwnych prądów nie jest bynajmniej zjawiskiem nadnaturalnem, a występuje ono od wieków.

Przeciwnie, spokój jest znamieniem rozkładu i upadku. Walka o byt będzie tak długo nieuniknioną koniecznością, jak długo każde stworzenie dążyć będzie do samozachowania. Nawet martwa natura ulega tej zmianie, a cóż dopiero mówić o świecie żyjącym, organicznym.

Drugą zasadniczą podstawą istnienia to egoizm, ten szkielet, na którym się opiera struktura całego życia. Egoizm jest główną przyczyną walki o byt.

Człowiek walczy nietylko z naturą martwą i żywą, lecz także z jednostkami sobie podobnemi; lecz nietylko walczy, on też współzawodniczy przytem. Czy tylko z ludzmi? Nie zawsze. Może i z naturą współzawodniczyć, jeżeli tylko jego cel jest identyczny z jej dążeniami.

Współzawodnictwo z naturą jest jedynie odtwarzaniem, a nie własnem tworzeniem. Tymczasem słowo „współzawodnictwo" kryje w sobie wyższe i szlachetniejsze pierwiastki, niż walka codzienna, wybitnie fizyczna; jest ono jakby wirtuozostwem, wyidealizowaniem tej walki.

Cała ludzkość skupia się pod sztandarami walki o byt, a tylko wybitniejsze i zdolniejsze jednostki, które uważają współzawodnictwo za hasło, odnoszą zwycięstwo. One to torują ludzkości ścieżki, które później masy ludzi przeciętnych wydeptują na gościńce.

Współzawodnictwo jest walką, o tyle wyższą od walki powszedniej, o ile wyższym jest jej cel. Trudniejszą do przeprowadzenia jest dlatego, że wymaga jasnego i przemyślanego planu, a nie da się prowadzić dorywczo.

Cel wielki to magnes, przyciągający do siebie współzawodników. We wzajemnem ścieraniu się myśli i poglądów odhartowuje się ich wspólny cel i dążenia.

Jednostka nigdy nie mogłaby osięgnąć tego celu, co rzesze współzawodników, gdyż brakłoby jej bodźca ambicji, który coraz dalej posuwa współzawodników.

Jeżeli przypomnimy sobie tegoroczne zawody lotnicze w „Challeange'u, to przyznamy, że współzawodnictwo działa cuda.

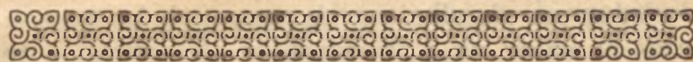
Czasem także wydaje współzawodnictwo wprost przeciwne owoce. Jest to wtedy, gdy jednostki rywalizujące ze sobą, oprócz ścierania się wzajemnego, czują do siebie nienawiść osobistą.

Od jednostki do ludzkości zdawałby się jeden krok. Ludzkość bowiem jest to zbiór jednostek, a więc wraz z rozwojem jednostek idzie postęp ludzkości. Jednak tutaj tkwi błąd. Daną epokę sądzi się bowiem wedle tych jednostek, które przerosły swój wiek. Ale czyż mogą inne, mniej chyże w locie ptaki podążyć za temi jaskółkami ludzkości? Genjusze wskazują ludzkości nowe świty, a ta objuczona taborem kłopotów i zmartwień codziennych podąża w ich ślady.

Również i narody współzawodniczą ze sobą. Każdy naród wielbi swe wybitne jednostki — genjuszów i staje do walki w ich obronie.

We współzawodnictwie w rozwoju jednostki i całego społeczeństwa niema bezwzględnej różnicy. Rozwój ludzkości jest parafrazą rozwoju jednostki. Ale postęp ludzkości nie idzie w parze z rozwojem jednostek; granicę stanowi okres czasu, którego społeczeństwo potrzebuje do doścignięcia swych mistrzów.

Adela Wachtlówna, kl. VII., gimn. E. O.



Więcej radości.

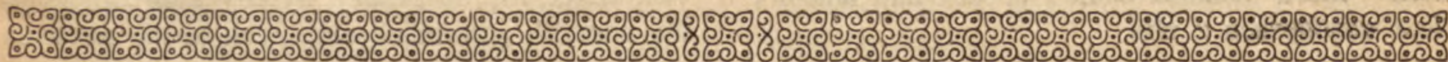
Więcej radości!
Bo jeśli smutek w sercu zagości,
Wyrwie z niego szlachetne dążenia —
Zagrzebie młodzieńcze sny i marzenia.

Zerwie, poszarpie szczęścia nić złotą,
Serce napełni dziwną tęsknotą
I skrzydła duszy skrępuje,
A serce do ziemi przykuje.

Nam trzeba słońca!
Więc niech się wznosi dusza wzwyż, bez końca!
Coraz wyżej gdzie szczęście mieszka stale,
Gdzie cierpień i smutków niema wcale

Gdzie jasna idzie droga,
Duszę prowadząc do Boga. —
Tylko więcej poświęceń, miłości —
Więcej radości.

*„Stasze*k"
III. Gimnazjum.



Wieś a młodzież szkolna.

Jesteśmy dziś świadkami zwrotu do „małego człowieka", do człowieka pracy, a szczególniej do chłopa, Zwrot ten nietylko u nas daje się zaobserwować, widać go w Stanach Zjednoczonych, w Rosji Sowieckiej, a hasła Hitlera i Mussoliniego „frontem do wsi" jest najlepszym tego dowodem. U nas dojrzało już zrozumienie, że wypowiedziane o chłopach zdanie „żywią i bronią" nie jest pustym frazesem, ale przeciwnie — zawiera ono w sobie oczywistą prawdę. I właśnie to zrozumienie każe ludziom odpowiedzialnym za losy Państwa na wieś większą niż dotychczas zwrócić uwagę, nierozerwalnie ją z własnem Państwem związać, a tkwiący w niej kapitał siły fizycznej i moralnej upaństwowić. Bo kto zna wieś i chłopa, wie o tem dobrze, że w całej masie nie jest on państwowym, że przygnieciony dziś ciężarem kryzysu gospodarczego, wspominając dobre, przedwojenne czasy, nierzadko Polsce Odrodzonej złorzeczy. Często można od starszych usłyszeć słowa: „ej, nie było to jak za cysarza". Zbytnio się jednak temu dziwić nie można, bo zrodzonego w niewoli, nie przyzwyczajonego do wolnego bytowania chłopa nikt nie wychowywał, sam sobie był zostawiony. Ten tak zwany ruch ludowy nie zdołał przeobrazić zbiorowej duszy chłopa, nie zdołał go uczynić świadomym swojej roli w Państwie. **Upaństwowić chłopa, uczynić świadomym nietylko swych praw (jak to dotychczas bywało), ale i obowiązków obywatela — to nakaz chwili.** Zrozumiałem jest, że to da się osiągnąć tylko przez należyte wychowanie młodego pokolenia wiejskiego, tego narybku przyszłości. Sama szkoła tego dokonać nie może, zadanie to muszą wykonać organizacje młodzieżowe, a **udział czynnika inteligentnego w pracy tej jest nieodzownie potrzebny.** Wielką i piękną rolę mają do spełnienia inteligenci chłopscy — uczący się synowie wsi. Żądaniem ich jest ułatwić i przyspieszyć proces upaństwowienia wsi.

Naturalnie, że do tej pracy trzeba być odpowiednio przygotowanym.

Nie wystarczy tu sama dobra wola i chęć, samo przyznanie się do chłopskiego pochodzenia (czego dotychczas bardzo wielu — bądźmy szczerzy — unikało). Tu, obok dokładnej znajomości celu, koniecznem jest zdobycie odpowiedniej metody — metody wychowawczej, opartej na dokładnej znajomości duszy chłopa. **Trzeba sobie zdać sprawę z tego, że to nie może być „oświata ludu", która „dokona cudu", „praca nad ludem", lecz współpraca z nim.**

Nie można tej gromady wiejskiej „prowadzić", narzucać jej własnych myśli, rządzić nią, lecz trzeba wyczuwać jej pragnienia, podświadome nieraz dążenia zespalać, by je następnie móc zrealizować. „Do chłopa trzeba podchodzić od chłopa" — jak powiada E. Zegadłowicz, duchowy przywódca dzisiejszej młodzieży wiejskiej. Naturalnie, że istnieją już organizacje młodzieżowe, które tak, a nie inaczej wychowują młodą wieś dzisiejszą, jest już coraz bardziej narastający ruch młodzieży ludowej. Prawda, że skutkiem pewnych, bardziej osobistych przyczyn ruch ten różnemi płynie korytami, ale jesteśmy dziś w przededniu jego zespolenia.

Nad kierunkiem prac lojalnych wobec Państwa organizacji czuwa Centr. Kom. dla spraw młodzieży wiejskiej, dzięki czemu praca coraz bardziej staje się planową i celową. Rozpada się ona na: 1) Wychowanie duchowe (przysposobienie charakterów i wychowanie obywatelskie). 2) PW. i WF. 3) Przysposobienie gospodarcze (do niedawna tylko rolnicze).

Zastanówmy się więc nad tem, czy i jaki udział w tej pracy możemy wziąść, my młodzież szkolna, w różnych Kółkach zorganizowana. Możemy więc pracować, o ile tylko chcemy w dziedzinie wychowania duchowego i fizycznego, pomijając przysposobienie gospodarcze, ponieważ to pole pracy wymaga pewnych fachowych wiadomości i praktycznego przygotowania, co jednak dać z siebie i pod tym względem możemy, dać powinniśmy. Szczególnie w dziedzinie wychowania fizycznego mamy obszerne pole do działania. W tem wychowaniu nie chodzi jednak o jednostkę, lecz o zespół, nie o rekordzistę, lecz o zdrowe, młode pokolenie jako całość. Sądzę, że my, posiadając pewien zasób wiadomości i pewne „wysportowanie", możemy wiele w tym kierunku zdziałać.

Daleko jednak ważniejsza od tego jest sprawa wyrobienia duchowego młodzieży wiejskiej, sprawa jej obywatelskiego wychowania i przysposobienia charakteru. Praca to musi być najbardziej planowa i przemyślana. Powinniśmy się więc do niej odpowiednio przygotować, poznać dokładnie dusze tej młodzieży, prądy pośród niej nurtujące i posiąść właściwą drogę podejścia do niej. Pracy tej powinny się oddać organizacje młodzieży szkolnej i pracować w Kołach Młodzieży Ludowej. Powinniśmy się zapoznać z ideologją młodej wsi, a też nie od rzeczy byłoby zaprowadzenie dla naszych „Świetlic" szkolnych pisma młodzie-

ży wiejskiej, bo z nich wiele się w tym kierunku można dowiedzieć.

Pisząc ten artykuł, czuję to, że znajduje się wielu takich, którzy kryją podobne plany i myśli. Sądzę jednak, że należy tu zająć otwarte stanowisko, a kształcąc się na pracowników społecznych, sprawy tej nie puścić w zapomnienie, ażeby w przyszłości z tem większą pewnością pchnąć ją na właściwe tory.

Pluta Władysław, uczeń VII. kl. III. gimn.



„Per aspera — ad astra".

...I nastały dni brzemienne w skutki. Zatrzęsła się od pomruków wojennych Europa.

...Dla nas Polaków nadchodził dzień nowych nadziei.

I któżby przypuszczał, że przeciw potęgom, które miały się zetrzeć w wojnie światowej, wystąpi „Orzeł Biały"?

Nazywano to wówczas szaleństwem. Tak — to było szaleństwo, ale szaleństwo wiary!

Bo tylko jeden człowiek nie ustawał w pracy nad budzeniem ducha narodu, — tylko jeden człowiek przygotowywał go do orężnej rozprawy z wrogiem... „Czuwajcie — wołał niejako — bo nie wiecie dnia ani godziny, kiedy zdarzy się sposobność do podjęcia walki zbrojnej o niepodległość"!

...I chwila ta nadeszła.

Gdy z nieubłaganą siłą przewagi liczebnej, nakształt powodzi, zalała nieprzygotowaną na taki napór Polskę armja nieprzyjacielska, powstał „Jeden", a choć go szaleńcem zwano, powiódł garść sobie podobnych szaleńców w bój — bój wielki, który nam dał wolność.

Marnie odziani, licho uzbrojeni, nieśli jednak zapał przeogromny i wiarę, że:

„Czy umrzeć im przyjdzie na polu,
Czy w tajgach Sybiru im gnić,
Z trudu ich i bolu —
Polska powstanie, by żyć"!

I zmartwychpowstała nasza Ojczyzna, wywalczona genjuszem i niezłomną wolą naszego Wodza, okupiona strumieniami niewinnie wylanej krwi, tysiącem bezimiennych ofiar i gorących łez.

I zawisł sztandar Polski, jak srebrnopióry wolny ptak w błękicie nad światem!

I wytężyli wszystkie swe mięśnie w siły Ci, co martwą Ojczyznę dźwignęli z mogiły i wsłuchani w melodję swych serc, bijących w takt nieśmiertelnej pieśni „Jeszcze Polska nie zginęła" — stanęli w zwartym szeregu do pracy i poczęli wznosić i piąć w górę gmach drogiej Ojczyzny.

I oniemiał świat cały z podziwu i oczy zwrócił na nas, zdumiony rozmachem i potęgą czynu!
— — — — — — — — — — —

W szalonem tempie poczęły się wznosić na stratowanych butem najezdzcy ugorach — miasta, zaludniać wsie, wszędzie kipiała bujna, niepohamowana radość życia.

A nad zalanemi złotemi potokami słońca, rozfalowanemi łanami polskiego zboża, drżała pieśń, wolna pieśń — polskiego pacholęcia.

Wszędzie jaśniała radość i wszechpotężna uroda życia! — — — Wtem — grom! — — —

Jasny horyzont powlokły chmury, z których lunął deszcz, zmieniając strumyki i małe rzeczki w rozszalały, niczem nieokiełznany żywioł, który z nieopisaną potęgą i siłą zmiatał z drogi z równą łatwością snopek zboża, jak i chatę od szeregu lat stojącą — niby domek z kart.

Wystarczył jeden dzień takiej ulewy, a zdawało się, że otworzyły się upusty niebieskie, by z tych radosnych, pełnych plonu pól stało się cmentarzysko, — z wiosek, drzemiących w zalewie letniego słońca, ruiny, — a z ludzi zadowolonych i zamożnych — nędzarze, wyciągający dłonie do społeczeństwa po ratunek, po możność życia.

I długo przelewała się fala żółta, pienista, mętna, niszcząc dobrobyt, żmudną pracę, życie setek istnień, zamieniając drogi w bezdroża, zostawiając kamienisko, wyrwy i dziury.

I zaczęła się rozpaczliwa walka człowieka z żywiołem; z dna ludzkiego serca wypłynęło bohaterstwo; wezbrane wody sprawiły, że odezwało się potężnem echem serce ludzkie... i może właśnie ta walka, ta nagle rozbudzona ofiara serca ludzkiego wstrzymała karzącą prawicę Boga!

Przez cienie chmur przedarło się słońce i woda zaczęła opadać.

Wielka jest siła zbiorowej modlitwy i lud nasz począł się modlić.

Świeciły się po izbach gromnice, a nad wzbu-

rzonemi, groźnemi falami chybotał się przejmujący śpiew „Boże Święty, Boże Mocny, Boże Wielki a Nieśmiertelny".

I w najgroźniejszym momencie wzniosła się między ziemią a niebem tama gorącej, błagalnej modlitwy, która wstrzymała ulewę i opanowała sytuację.

I znowu — jak ongiś przed laty — powtórzyła się historja; znowu z dawnej świetności rumowisko, — znowu morze bólu i łez, — tysiące ofiar dotkniętych powodzią, — nie jak kiedyś armji nieprzyjacielskiej, lecz rozszalałego, najgroźniejszego żywiołu — wody!

Trzeba tym ofiarom chleba, odzieży, a nadewszystko serca ludzkiego, — dobrego, bratniego serca, co pożałuje i pomoże do przetrwania. Dajmy im więc to serce my wszyscy, którzy spokojnie zebraliśmy plony serc. Niech nie będzie serca, któreby nie zabiło współczuciem, ani ręki, któraby z bratem niedoli nie podzieliła się chlebem!

My młodzież Polska, my fundament potężnego gmachu polskiego nie pozwólmy, by zniechęcenie ogarnęło naród po doznanym ciosie, by dotknięci nim nie opuścili ręce i przerwali pracę budowy odradzającego się Państwa.

Nie pozwólmy, by zwiędła ta bujna latorośl naszej wolności, zasadzona przez genjalnego Wodza Józefa Piłsudskiego!

Wytężmy wspólnie swe siły, połączmy nasze zamiary i chęci, a serca rozpalmy potężnym ogniem ukochania wszystkiego co polskie.

Poprzez trudy, znoje i napotykane przeciwności pnijmy się ku górze, a gwiazdą przewodnią, prowadzącą nas do celu, niech będzie „Dobro Ojczyzny".

Nie bądźmy tylko biernymi pionkami na potężnej szachownicy życia, ale ciągłą i nieustanną pracą przyczyniajmy się do rozbudowy naszego Państwa.

Zostaliśmy dotknięci olbrzymią klęską. Nie szemrajmy jednak, widocznie zasłużyliśmy na to.

Może w tej gorączce życia i pracy zapomnieliśmy o Bogu, a On chciał nam o sobie przypomnieć i dowieść, że zawsze upokorzyć się musimy przed tym Arcymistrzem, — co Bożą potęgę

„W niewielu słowach objawił przed ludem;
Lecz całą swoich myśli i dzieł księgę —
Sam wytłumaczył głosem — czynem — cudem".

Więc w górę serca i czoła! Nie poddajmy się zwątpieniu; podajmy sobie ręce i pracujmy! Niech nasze młode pokolenie znamionuje zdolność zbiorowego wysiłku i umiejętność poszczególnych obywateli, podporządkowanie się myśli wspólnej dla dobra Państwa!

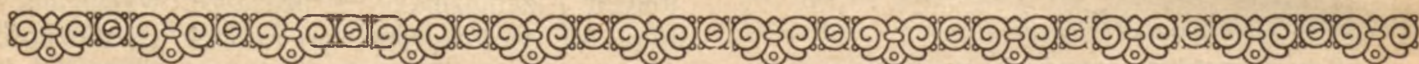
Pomińmy i zostawmy na boku swoje „ja", a dewizą naszą niech będzie zasada: „Mniejsza z tem, jak mnie będzie; byle tylko innym ze mną dobrze było".

Pokażmy światu, że potrafimy wybić się na forum świata — że potrafimy stanąć do międzynarodowego wyścigu pracy i — zwyciężyć!

A w sercach naszych wielkiemi zgłoskami wyryjmy te słowa:

Dziś nie krew i rany — ale trud i praca;
Dziś nie śmierci i ofiar nam trzeba;
Nie sławy — nie słowa — nie liści wawrzynu,
Lecz: Życia — Potęgi — i — Czynu! —
...gdy to będzie, wróci Polska Chrobrych,
Zygmuntów, Jagiellonów!

Aldona Potoczna, II. Sem.



Co więcej należy cenić w człowieku — charakter czy naukę.

Człowiek uważa się za ozdobę świata, stawia się na czele stworzenia. Rację ma tylko wtedy, jeżeli tryb jego życia odpowiada szczytnemu pojęciu „człowieka".

Rozum i myśl — to dwa wspaniałe dary, jakiemi Stwórca obdarzył nas — ludzi. Niegodnymi nazwy ludzi jesteśmy jednak, kiedy rozumowi i myśli dajemy leżeć odłogiem. Połączenie siły fizycznej i duchowej czyni „człowieka natury" takim, jakim go zrodziła matka-przyroda. Obowiązkiem naszym jest więc rozwijać w sobie zawiązki człowieczeństwa, bo w przeciwnym razie plamimy wysoki piedestał ludzkości — stajemy się zwierzętami o ograniczonych dążeniach.

Ale i ten, kto dba o rozszerzenie swego horyzontu umysłowego, niezawsze jest człowiekiem. Pies dokazuje różnych sztuczek przed swym panem, by smaczniejszy kąsek dostać w nagrodę. Tak i pomiędzy uczonymi są ludzie o siebie tylko dbający, którzy jedynie dlatego pokazują swoją erudycję, by zgarnąć jak największy majątek i sobie dogodzić. Ci przynoszą hańbę ludzkości, bo

są egoistami! A że dążą do nieco wymyślniejszego zaspokojenia swych chęci i pragnień, są więc tylko dobrze tresowanemi zwierzętami. Brak im ważnego czynnika, jaki składa się na człowieka — brak im serca i charakteru.

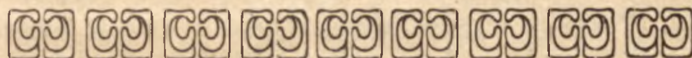
Samowystarczalność bowiem nie decyduje jeszcze o wartości człowieka. Ludzkość nie jest zbiorem pustelników; wspólnemi siłami jednostek prze ona naprzód. Kto więc, zamknąwszy się w ciasnej skorupie samolubstwa, zejdzie ze wspólnego toru i odwróci się od wszystkiego, ten sobie tylko korzyść przynosi, a nie bliźnim. Wartość człowieka nie polega bowiem na tem, co on umie, czy też posiada, lecz na tem co ze swego innym udziela. Wiedza jednostki wraz z jej życiem zejdzie do grobu; kiedy jednak mądry część swej wiedzy przeleje, chociażby tylko na najbliższe otoczenie, już zasłuży się ludzkości, a nadto zyska sobie wdzięczność.

Sama chęć oświecania bliźnich nie wystarczy. Trzeba tu poświęcenia, zaparcia się samego siebie, zdolności do pracy i — co najważniejsze — silnej woli. Wszystkie te zalety musi posiadać człowiek mądry i altruista zarazem. Niestety są tacy, którzy rwą się do pracy, a owych zalet nie posiadają. Los ich pożałowania godny. Stoją z opuszczonemi z bezsilności rękoma, a wir życia brutalnie ich odtrąca. Kamieniem potępienia na takich rzucać nie można; raczej litować się, że są kalekami człowieczeństwa.

Czyż człowiek musi być uczonym, by przynieść korzyść swym bliźnim? Wszak uczonym nie był ani drukarz Franklin, ani szewc Kiliński, a mędrcami nie byli przywódcy wiekopomnej rewolucji francuskiej, a jakże żywą pamięcią cieszą się u swych rodaków. Byli tylko ludźmi szlachetnymi, a więc miłującymi bliźnich, a nie sięgali po laury wiedzy. Wyżej ceni się takich ludzi, niż mądrych, ale za to pozbawionych charakteru. „Mędrca szkiełko i oko“ w kąt idą, kiedy charakter i serce przemawiają.

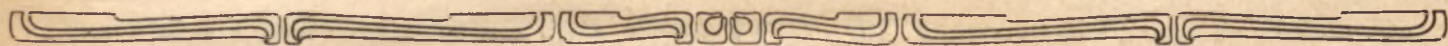
Po analizie szeregu charakterów należy wybrać to, co najlepszego w nich tkwi i stworzyć ideał człowieka zasługującego na to szczytne miano. Stanie on przed nami jako harmonijne wcielenie wiedzy umysłowej i szlachetnego charakteru, będzie duchowym posągiem człowieka — człowieka — ideału.

Adela Wachtlówna, kl. VII., gimn. E. O.



Budowa odbywa się przez wyrabianie charakterów i moralności a te wartości można tylko wypraktykować.

A. Skwarczyński.



Praca od świtu.

Zmierzch wakacyj i chłód nadchodzącej nocy głaszczą na dobranoc pachnące w ogródku kwiatki, utulają do snu skrzydlate ludki na poddaszu, rozwiewają tajemniczą ciemność nad podmiejską wioską i szepczą: do jutra... za rok...

Cichutko i niespostrzeżenie zawierają się ostatnie kartki wspomnień i przeżyć dla młodego Zygmunta, ucznia, który oddychając pełną piersią marzeń i planów wraca z nad pobliskiej rzeki i, wyciągając z pod pachy zduszoną maciejówkę, wiesza na gwoździu obok drzwi. Usta drgają mimo woli: na noc tu... do świtu...

Siada Zygmunt przy stole-dziadku, pamiętającym jeszcze wojnę światową i pochylony wodzi ołówkiem po niedawno temu samotnej, podczas wolnych chwil dnia opuszczonej kartce. Układa plan dla jutra, które ma rozpocząć się świtem. Obmyśla i pracuje, a praca jego równa się wysiłkowi dyplomaty, może tej samej chwili resumującemu w myśli lub z ołówkiem w ręku projekt nowej ustawy. Obu cześć!

Pracują. Dyplomata w salonie i na wygodnym fotelu, — uczeń w skromnej izbie przy blasku naftówki kreśli wytyczne do planu na rok najbliższy i daleką przyszłość. A czyni wszystko z namysłem, trybem człowieka zrównoważonego, pojmującego pracę na serjo, która ma zacząć się najbliższym świtem — jednostajna wprawdzie, szara i powszednia, ale godna obywatela teraz i w przyszłości.

Tak postępuje każdy, kto gotuje się do pracy dokładnej, według nakazu sumienia, obowiązku stanowego i z przeświadczeniem, że tak pojmuje pracę rówieśnik, to samo czynią wszyscy inni, pamiętając na zdanie niestrudzonego nigdy Konarskiego, który mawiał: „Niech każdy w swojem kółku jako może tworzy, a całość już sama się złoży“.

Za chwilę zgaśnie płomyk lampy. Koniec wakacyj. Ale plan Zygmunta już gotowy i ten poprowadzi go chętnie jak przyjaciel o świcie do pracy.

Wstało już uśmiechnięte słoneczko, ozłaca dachy domów i błyszczy barwami tęczy w maleńkich kropelkach rosy. Dołem jeszcze błąkają się tumany rannej mgły. Zdala słychać pianie koguta. Wnet jednak umilkł i zatrzepotawszy skrzydłami, ucieka.

Przerwał mu pienia poranne chód młodego człowieka. Patrzę dokładniej. To Zygmunt! On wstał o świcie i pełen zapału wolno ale ochoczo spieszy ku miastu. Już blisko. Ach, jak czuje się szczęśliwy!

Nie zwraca nigdzie głowy, chyba że z politowaniem na złamane przy drodze drzewko — to ślad ręki ciemności.

Naprzeciw zaś widzi wspaniały widok. Budują dwupiętrowy dom. Zygmunt przystanął zaciekawiony; podobało mu się zdecydowanie pracowników, którzy jak mrówki wiją się w jednym kierunku, żaden nie marnuje czasu, ani nie wykonuje czegoś zbytecznego. Wszyscy zdążają ku górze, bo tam spodziewają się uwieńczenia pracy. Wszyscy wysiłek kładą w plan i według tego tworzą dzieło piękne, godne podziwu, nie jakieś niedorzeczne i cherlawe, dziś piętrzące się dumnie, a jutro w gruzy zamienić się gotowe.

Odetchnął zadowolony Zygmunt, bo jego krokami kierował również plan, ale o wiele wznioślejszy od tamtego. Budowniczy, murarz i robotnik pracują dla zysku, spełnią zadanie, wykończą budowę i spotkają cień. Za grosz zostawią część życia i siły. Podczas gdy Zygmunt kształci serce, pielęgnuje swą duszę, przygotowuje bezinteresownie przyszłość własną i szczęście narodu. Jego plan to nie martwa budowa, ale przewodnik życia, który nigdy nie pozostawi go opuszczonym na bezdrożu, ale dopomoże do spełnienia zadania najbliższego jutra i powiedzie dalej, by uszczęśliwić nietylko jego samego, ale wszystkich obywateli i ojczyznę.

Raźniej uderzyło serce Zygmunta na takową myśl, tembardziej, iż spodziewał się solidarności kolegów, od których dzieliło go zaledwie kilka kroków. Czy tylko ich przedsięwzięcia bez różnicy pokryją się z mojem — pomyślał. Tak. Zgodzą się. Wszyscy z planem zaczęli od świtu. Zbudujemy więc dzieło, oparte na trwałych podstawach, wykutych zbiorową pracą; duch jego będzie z wytrwałości, a serce z Boga.

Więc wspólnie, niech nikt nie szuka wymówki. Jesteśmy młodzi, więc do nas rzekł wieszcz Mickiewicz: „Razem młodzi przyjaciele“. **M.**

Challenge.

Niedawno, bo zaledwie miesiąc temu, umysły wszystkich prześladowała myśl — „Challenge rozpoczyna się 28-go sierpnia, czy można ufać w zwycięstwo polskich lotników, czy w sprawność polskich maszyn“?

Mijają dni prób, które coraz więcej zbliżają Polskę do zwycięstwa.

Następuje próba zasięgu trasowego samolotu, próba jego wytrzymałości i próba hartu woli pilota.

Polska maszyna, ten owoc pracy konstruktorskiej pionierów lotnictwa polskiego, przewyższa wszystkie zagraniczne samoloty pod względem wartości technicznych. Lotnicy polscy, posiadając tak znakomity materjał, dokładają wszelkich starań, aby Polskę i młode lotnictwo polskie okryć sławą.

Rzeczywiście, po nadludzkich wysiłkach udaje się im to i jako pierwsi przybywają na lotnisko warszawskie kpt. Bajan, w krótkim czasie potem pilot Płonczyński.

Na lotnisku orkiestra gra hymn narodowy, a wszyscy mimowoli przenoszą się myślą wstecz, przypominając sobie zwycięstwo śp. por. Żwirki i konstr. Wigury, odniesione dwa lata temu na lotnisku berlińskiem.

Zwycięstwo polskiego samolotu RWD-9 jest zupełnie zasłużone, co zostało uznane przez prasę całej Europy.

Nieznana prawie przed trzema laty maszyna RWD. zdobywa już trzeci triumf. Pierwszy to zwycięstwo w Challenge w r. 1932, — drugi to przelot kpt. Skarżyńskiego przez Atlantyk, — trzeci to tegoroczne zwycięstwo w Challenge'u.

Przyszły Challenge będzie decydującą rozgrywką, ponieważ Polska posiada największe szanse do zdobycia puharu „Challenge de Tourisime International“, ufundowanego przez Aeroklub Francji w r. 1928, do którego to zdobycia nie będą chciały bezwzględnie dopuścić inne państwa.

Do nowego zwycięstwa z pewnością przyczyni się oprócz konstruktorów, pilotów i społeczeństwa polskiego młodsze społeczeństwo — młodzież szkolna! **K. S.**

Wspomnienie na tle rzeczywistości.

Rozgorzałe purpurą słońce spłynęło cicho w złotych, skrzących łunach po czystym lazurze i zanurzyło się w masywach gór, oplecionych ciemnemi smugami borów, tu i ówdzie ukoronowanych błękitnemi, wymuskanemi wstęgami mgieł. Jeszcze ostatnie jego promienie zamigotały tysiącem skier w pienińskich, lśniących bielą wapieniach skał, zaigrały odpryskami czerwieni i złota we wiotkich muślinach mgieł, wplotły się rdzawemi plamami w buńczuczne pióropusze dymów, wystrzelające z góralskich zagród aż pod strop nieba i tonęły w nadchodzących mrokach. Zachód grał jeszcze tęczą barw, ale w jego świetlaną zorzę wdzierał się już ciemny granat nieba, aż wreszcie rozlał się szeroko po całym obszarze przestworzy.

Wieczór...

Na ziemię spływał drgający nieustannie pył migotliwego światła gwiazd i osrebrzał naszą grupkę, zdążającą do Szczawnicy, gościńcem wzdłuż Dunajca od strony Sokolicy. Z lewej strony z dołu rozlegał się przygłuszający naszą rozmowę szum Dunajca.

Dunajec to uosobienie siły, beztroski i życia; burzliwy jak nasza młodość, potężny jak nasze porywy, rozpala dusze i serca nasze przywiązaniem i miłością Ojczyzny. Pełni zawsze werwy i życia, choć chłodno czasem bywało (no, głodno to ta nie) i spiesząc, bo już późno, a jeszcze trzeba było noclegu szukać, posyłaliśmy tęskne westchnienia do... Gdańszczanek, spotkanych na Radziejowej. Zwłaszcza nasz „przewodnik" w zielonym berecie (reszta też z głazu nie była), którego serce jak wskazówka czarna w kompasie stale zwracało się na północ do Gdańska, zaczął tak wzdychać, że aż wicher wzniecił. Ale też i żartowaliśmy i śmiali się aż góry drżały. Cisza i mrok wchłaniały i obejmowały świat w swe władcze ręce, gdy wchodziliśmy do Szczawnicy, gdzie nas czekał odpoczynek.

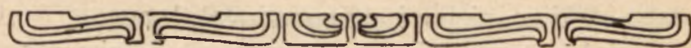
Oto kontrast rzeczywistości, fragment z naszej wakacyjnej włóczęgi po Pieninach, pełnej wrażeń i emocyj, której niezapomniane chwile zostaną nam w pamięci zawsze. A teraz? Oto skończyła się poezja i czar natury, a zaczął i to na dobre już nowy rok szkolny. Prozaiczny, pełen przykrych epizodów, jak „prucie", „lanie", „dwóje" i t. p., ale mający też swój urok.

Bo czyż później, gdy staniemy przed życiem twardem, brutalnem, bezwzględnem, nie zatęsknimy za ławą szkolną i młodością? Staną nam przed oczyma te godziny największego „lania", te historje, fizyki, „niemce", greki, a czyż nie powiemy mimo to, że jednak „nie było to jak w gimnazjum".

Weźmy np. taką grekę. I pomyśleć, że męczą się już nad nią tylko niedobitki. Ty, klaso I-sza i II-ga nowego typu nie poznasz języka słonecznej Hellady, nie będziesz przeklinała Platona, Homera wraz z jego heksametrami. Nie będziesz łamała sobie języka nad plusquamperfectum od paideuo. Nie będziesz umiała nawet czytać po grecku. Obejdziesz się jednak bez tego. Prawda?

Tak rozmyślając dochodzę do naszej kochanej „budy" w „sam raz", to znaczy, że ćwiczenia zaczynają się już na podwórzu. Te ćwiczenia są bardzo miłe. Wychodzi się na podwórze, potem: ręce na barki złóż, wprzód rzuć, skurcz, opuść! raz, dwa, raz dwa i t. d. Czasem nawet „ciało pedagogiczne" macha rękami, ale podskoków to już nie, chociaż to podobno bardzo zdrowo. Możeby autorytet ucierpiał? Nie wiem. Później jak zwykle do klasy. Modlitwa. A potem... potem 5 lub 6 lekcyj ciekawych, mniej ciekawych. Czasem ktoś zaśnie. To się jednak rzadko zdarza, chyba we środę lub sobotę. Czasem coś przepadnie, co jednak też rzadko się zdarza. Szkoda... Wychowują nas teraz jednak mądrzej, logiczniej i bardziej postępowo.

Warto wspomnieć i o hufcu. Jednak i my pracujemy bardziej ochoczo, bo mamy i znamy cel. Rozumiemy się doskonale z Wychowawcami, bo i Oni nas rozumieją. Pracujemy także dużo społecznie i obywatelsko, dowodem czego „Festyn" w Strzelcu urządzony na powodzian przez naszych kochanych Druhów i „Elizie", no i choćby nawet sam nasz „Świt". **„Włod."**



Rozszerzajcie nasze

miedzyszkolne pisemko

„Ś W I T"



Zwycięstwo polskich balonów.

Jeszcze nie ucichły okrzyki radości po zwycięstwie w Challenge‘u, a już polskie lotnictwo balonowe święci nowy trjumf. Zwycięstwo Polski w tegorocznych zawodach balonowych o puhar im. Gordon Bennetta potwierdziło, że lotnictwo polskie należy do najlepszych w świecie, a prasa zagraniczna pisze bardzo pochlebnie o polskiem lotnictwie balonowem, które uważa za bezkonkurencyjne w świecie.

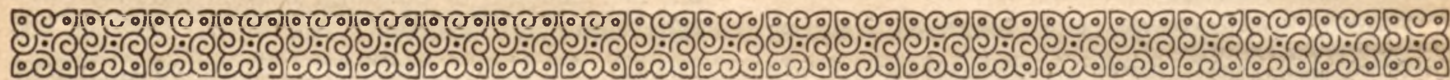
W zawodach tych załoga polska w składzie: kpt. Hynek i por. Pomaski zajęła pierwsze miejsce na balonie „Kościuszko“, przebywając trasę 1331,80 km. Drugie miejsce zdobyła także załoga polska balonu „Warszawa“ w składzie: kpt. Burzyński i por. Zakrzewski, przebywając trasę 1304,76 km. Dopiero trzecie miejsce zdobył balon belgijski „Belgica“, przebywając trasę 1177,80 km. Polski balon „Polonja“ zdobył czwarte miejsce, przebywając trasę 1138,54 km. Trzeba jednak zaznaczyć, że balon ten musiał wcześniej lądować wskutek pokrycia powłoki balonowej śniegiem, który wnet zamarzł na lód.

Sukces, jaki odnieśliśmy w tych zawodach, jest tem większy, że Polska jest jednym z najmłodszych uczestników zawodów, a pomimo to potrafiła zwyciężyć takie potęgi balonowe, jak Belgja, Ameryka i Szwajcarja.

Wszystkie balony polskie były wykonane w polskich warsztatach balonowych, co jest wielkim sukcesem dla tych warsztatów i dla polskich konstruktorów balonowych.

Po tegorocznem zwycięstwie zagranica nabrała zaufania dla polskiego przemysłu balononowego, a najlepszym tego dowodem jest to, że Belgja już zamówiła w polskich zakładach balonowych balon dla prof. Piccarda, przeznaczony do badań stratosferycznych.

Dzięki tegorocznym zwycięstwom w Challenge‘u i zawodach balonowych o puhar im. Gordon Bennetta potwierdza się zdanie zagranicy, że „Polska tradycja bojowa odradza się w lotnictwie“.



Jan Wł. Guzy, III. gimn.

Przygoda.

(Wspomnienia wakacyjne).

Był parny, gorący, rozsłoneczniony ranek letni. Podarte strzępy mgieł i oparów, które o świcie grubym woalem zasłaniały sine lustra leniwie płynących rzek i zamarłych jezior poleskich, ogrzane gorącem słońcem letniem, rozpłynęły się w powietrzu i napełniły sennością i bezwładem ciała ludzkie. To też rzadko można było zobaczyć rozczochrany łeb Poleszuka, który zaspanemi oczyma, zwlókłszy się z pościeli, oglądał szaro-błękitne niebo i przepowiadał burzę.

Leżałem w stroju kąpielowym w cieniu rozłożystego kasztanu i nibyto czytając książkę, myślałem, a właściwie chciałem myśleć, gdyż opanowała mię taka senność, żem począł zapadać w słodki bezwład i bezmyślność.

Kto chce zrozumieć ów stan, musi koniecznie przeżyć raz parny, gorący dzień na Polesiu. Zrozumiałem wtedy dopiero, dlaczego ludzie Wschodu pragną po śmierci pogrążyć się w Nirwanie. Zrozumiałem istotę szczęścia i błogiej słodyczy Nirwany.

Przez umysł przepływało echo jakiejś niebiańskiej melodji. Zastanowiwszy się, doszedłem do przekonania, że melodją tą jest melodja tanga wschodniego „Indje“. Począłem nawet rozróżniać i łączyć ze sobą poszczególne akordy i ucieleśniać je w słowa:

„W klasztornej ciszy yogów szept — — — — —
— — — — — — — — — — — tajemny świat.
Indje, owiane legend czarem, Indje — —
— — — — — — — — — — — — — —

Tam, gdzie Nirwana, ojczyzna haszyszowych złudzeń, brzmiała dalej melodja upojna, podtrzymywana przez tłumy wirujących komarów i muszek. W tem z objęć poleskiej Nirwany wyrwał mię nagle wesoły, rześki głos mego kolegi:

— Jasiek! chodź-że leniuchu! Widział to kto! Jak basza turecki rozsiadł się pod drzewem i ani rusz! Ta przecież wakacje się kończą. Należy korzystać z resztek pogody. Chodź więc, pojedziemy na Wilczy Ostrów.

Pomimo, że nie chciało mi się nawet palcem ruszyć, to jednak na myśl o wycieczce na Wilczy Ostrów poderwałem się na równe nogi.

Wilczy Ostrów była to mała wysepka na jeziorze, oddalona od brzegów suchych najmniej

4-ty sierpnia 1934 roku.

Obozowiakom poświęcam.

W sobotę 4-go o wschodzie słońca...

Nie! nie moi państwo, nie „ryknęły spiże“, tylko nasz „trompeter“ obozowy zagrał pobudkę. Jak on ją zagrał — pożal się Boże! — coś tak jak młody kogucik, próbujący piać. W każdym razie zagrał ją dość głośno, by pobudzić nas z „obozowego“, zdrowego snu. Szesnaście par oczu, zaspanych wielce, spojrzało na zegarki i z każdego kąta namiotu rozległy się okrzyki oburzenia: „Klarnet zwarjował! Dopiero piąta!“ Byli nawet tacy, a było ich w namiocie szesnastu, którzy naciągnęli koce z powrotem na rozczochrane łebki. Po chwili dopiero jeden — zdaje się cośkolwiek przytomniejszy — zrobił „odkrycie“, że dzisiaj idziemy na wycieczkę. Ziewanie, trzask przeciąganych kości i biegiem przez obmokły rannym chłodem i błyszczący słońcem las do rzeki. Zimna woda już doreszty pokonuje osłabłego Morfeusza, który ze wstydem i ostatniem ziewnięciem ucieka, zostawiając miejsce do rześkości i apetytu.

Apel... śniadanie... Miętowy smak pasty miesza się ze smakiem kawy i świeżego chleba. Białe, lśniące zęby szybko i równo „wcinają“ porcję: raz — dwa, raz — dwa...

Raz — dwa, raz — dwa... wybijają nasze obcasy po twardym asfalcie śląskiej rosy.

Idziemy na Czantorję! [1])

Po asfalcie jest ciężko chodzić, to też wszyscy odetchnęli, gdyśmy się znaleźli w polu, gdzie można było podzielić się na grupki i iść swobodnie. Zaczęło się podchodzenie. Droga prowadziła... Nie, dziś już nie pamiętam. Pamiętam tylko przebite słońcem rozedrgane powietrze, zielony, młody zagajnik i żółtą, nierówną ścieżkę. Po pewnym czasie weszliśmy do lasu. Stare, olbrzymie drzewa jak gdyby rozstąpiły się przed nami ścieżką i przyjęły nas swym wilgotnym chłodem, który przylgnął do rozgrzanej skóry.

Potworzyły się grupki. Jedni poszli wprost na szczyt długą dziwaczną łąką, która jak dywan ścieliła się wśród lasu, inni wybrali drogę okrężną. Mieliśmy — ci inni — rację. Droga wyprowadziła nas na zbocze, z którego roztaczał się cudny widok. Nie chcąc być posądzonym o materjalizm, nie wspomnę o pysznych i w wielkich ilościach znajdujących się tu malinach. Objedzeni, „w poważniejszem“ tempie, powlekliśmy się na szczyt. Szczyt; pojedyncze, pokręcone dziwacznie, karłowate drzewka, twarda, śliska trawa i wiatr.

Ale to dopiero szczyt Czantorji Małej. Wypocząwszy chwilę i „skosztowawszy“ — mało ich już zostało — zapasów, ruszyliśmy dalej. Na Czantorję Wielką idzie się już pasem granicznym (polsko-czeski). Granitowe słupki z literami P. i Cs. wyznaczają terytorja. Strasznie małe są te słupki. Ludność polska i z tej i z tamtej strony granicy tylko czeka, kiedy się wywrócą. One takie małe przecież, a krzywda wielka...

Doszliśmy wkońcu do czeskiego schroniska. „Zagraniczne“ pomarańcze, piwo. To ostatnie jedynie dobre, reszta podła — tandeta! No, ale w każdym razie zagraniczne. Niektórzy to przecież nawet listy i kartki „z zagranicy“ wysyłali do znajomych i krewnych. Niech im będzie zazdrość...

O drugiej wreszcie ruszyliśmy z powrotem, o trzeciej byliśmy w obozie. **Z. R.**

[1]) Czantorja, szczyt górski w zachodnich Karpatach na Śląsku Cieszyńskim, przez który przechodzi granica polsko-czeska.



o jakieś 400 metrów, na której rosły trzy duże olchy i mniejsze zarośla. Mieliśmy tam ze Zbyszkiem K. (mój kolega) szałas, sklecony z tataraku, gałęzi olchy i innych suchych traw i uczyniliśmy z niego naszą „świątynię dumania“. Prócz tego Wilczy Ostrów posiadał jeszcze te walory, że można się było na południowem jego zboczu doskonale opalać. Dlatego też był on najczęstszym punktem naszych wycieczek.

Na małej rybackiej łódce, zaopatrzeni w wędki i drugie śniadanie, jeździliśmy prawie codziennie do naszej „świątyni dumania“. Teraz więc także odbiegła mię senność i bezwład, pędem pobiegłem do domu, zawiadomiłem rodziców o zamiarze wycieczki i uzyskawszy ich „placet“, pobiegłem ze Zbyszkiem do naszej przystani, gdzie stała na cichej wodzie jeziora przywiązana do pnia brzozy „Gwiazda“, nasza kochana łódeczka, jedyny środek komunikacji w celu przedostania się na Wilczy Ostrów. Odwiązaliśmy ją od brzozowego pnia i ostrożnie wsiadając kołysaliśmy ją lekko na wodzie. Słońce paliło coraz to silniej. Mieliśmy tylko dwie godziny czasu przed sobą, ponieważ przyrzekliśmy na obiad stawić się punktualnie z powodu możliwej burzy. (C. d. n.).

SPORT

Czy młodzież szkolna będzie mogła należeć do klubów sportowych?

Już od dłuższego czasu władze sportowe zastanawiają się nad uzdrowieniem stosunków w sporcie polskim, które z dniem każdym przedstawiają się coraz gorzej. Gdybyśmy zrobili bilans sportowy b. roku, zauważylibyśmy, że nie jest on dla nas pomyślny, a nawet jest gorszy niż w latach ubiegłych.

Wynika z tego, że nie postąpiliśmy prawie nic naprzód, gdyż różnica między nami a naszymi rywalami z zagranicy nie zmniejszyła się wcale, a nawet w niektórych gałęziach sportu powiększyła się.

Zastanawiając się nad upadkiem sportu polskiego, doszły władze sportowe do wniosku, że jedną z przyczyn upadku jest brak narybku inteligentnego i chcąc podnieść poziom sportu, należy ułatwić dostęp młodzieży szkolnej do wszelkich gałęzi sportu.

Ze zdaniem tem zgodzili się wszyscy; do zrealizowania go prowadziły dwie drogi i trudno na razie przewidzieć, która z nich będzie lepsza.

Jedna droga — to pozwolenie młodzieży szkolnej na należenie do klubów sportowych; a druga — to utworzyć międzyszkolne kluby sportowe, które będą należały do polskich związków sportowych i będą rozgrywały zawody z klubami pozaszkolnemi.

Władze sportowe i władze szkolne wybrały tę drugą drogę.

I teraz zdania społeczeństwa zostały podzielone; jedna część społeczeństwa jest za takiem rozwiązaniem sprawy, druga część społeczeństwa jest niezadowoloną z tego.

Pisząc ten artykuł, nie chcę nikomu narzucać swego zdania, a tylko chciałem przedstawić dodatnie i ujemne strony takiego rozwiązania sprawy.

Gdyby młodzieży szkolnej pozwolono należeć do klubów pozaszkolnych, to młodzież zyskałaby przez to dość dużo, a mianowicie dostałaby należytych trenerów (których tak mało mamy w szkołach, dostałaby odpowiedni sprzęt sportowy i miałaby prawo korzystania z boisk sportowych.

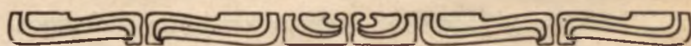
Druga droga jest może niezbyt dogodna na początek tak trudnego zadania, ale za to prowadzi do lepszych rezultatów i jest obliczona na dalszą metę, a przez to zapewnia nam dłuższe trwanie przy wysokim poziomie.

Może z początku nie będą kluby szkolne miały takiego wyposażenia jak kluby pozaszkolne, może trenerów też odrazu nie będzie odpowiednia ilość, może i boisk nie będziemy na razie mieli swoich, ale to wszystko da się w krótkim czasie uzyskać, bo trenerów możemy mieć bądź szkolnych, których się już szkoli odpowiednio, bądź też wojskowych, gdyż wojsko odnosi się do młodzieży bardzo życzliwie. Możemy korzystać z boisk i sprzętów wojskowych, czy nawet cywilnych. Zyskamy bardzo dużo, bo wychowamy się w zdrowej atmosferze sportowej, unikniemy gangreny, która toczy wszystkie kluby pozaszkolne. Nauczymy się walczyć ambitnie, dając innym przykład i oddziałując na nich dodatnio, a sami nie stracimy wychowawczego wpływu szkoły. (X—3) sem. naucz. męsk.

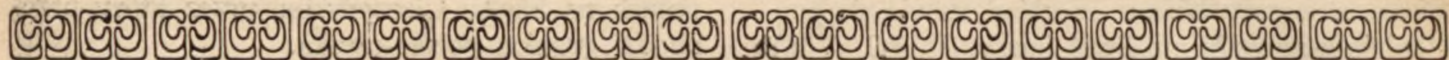
W niedzielę 16 września odbyło się na boisku SKS. Tarnovii spotkanie towarzyskie „Naprzód" (Lipiny) — „Tarnovia". Gra prowadzona była w szybkiem tempie i obfitowała w wiele ciekawych momentów. Do przerwy wynik brzmiał 1:1. Po pauzie prawy łącznik „Naprzodu" strzela bramkę dla swoich barw, zaś w minutę przed końcem gry Krawczyk z „Tarnovii" celnym strzałem w róg ustala wynik meczu 2:2. — Sędziował dobrze p. Wiśniewski.

Dnia 16 września „Sandecja" — 16 p. p. Mecz piłki nożnej o mistrzostwo kl. B obfitował w szereg pięknych zagrań. Do przerwy przewaga wojskowych, dla których bramkę strzelił z przeboju Gałązka. Po przerwie gra wyrównana. Z ładnej kombinacji strzela drugą bramkę dla wojskowych Szymura. Goście otrząsają się i zdobywają bramkę przez prawego łącznika. Wynik meczu 2 : 1 dla 16 p. p. — Sędziował p. Gries.

Dnia 7 września drużyna III. Gimnazjum rozegrała spotkanie z drużyną Państw. Szkoły Handlowej w koszykówce, wygrywając 19 : 10 i w siatkówce, wygrywając 15 : 3 i 10 : 3.



Jeśli chcecie tworzyć nową potężną Ojczyznę, to odbudowę pocznijcie od odbudowy jednostki. *A. S.*



Kronika Zakładów.

Gimnazjum I.

Dnia 20 sierpnia zaczęliśmy jak zwykle nowy rok szkolny uroczystem nabożeństwem.

Praca we wszystkich organizacjach wre już na dobre i nowe zarządy mają szerokie pole działania. Dnia 15 września odbyło się uroczyste otwarcie „Świetlicy" z nader urozmaiconym programem. Dnia 16 września urządzili nasi kochani druhowie na spółkę z „Elizą" festyn w Strzelcu na powodzian, na którym ubawiliśmy się świetnie. 23 września II-gi stopień P. W. naszego gimnazjum brał udział w uroczystościach w Łowczówku. Dnia 27 września urządził P. C. K. wycieczkę propagandową do Mikołajowic, w której liczny udział wzięli członkowie PCK.

Gimnazjum III.

Po przerwie wakacyjnej praca nasza wstąpiła znowu na swoje tory i obecnie zapowiada się pomyślnie. Wszystkie organizacje z uzupełnionemi zarządami realizują plan pracy, wykreślony na pierwszy okres. Należy wspomnieć o sześciodniowej wycieczce uczniów kl. VIII. na Śląsk pod kierownictwem pp. Dra Simchego i prof. F. Roga. Należy zaznaczyć, że projektowana wspaniała wycieczka 10-dniowa (Katowice—Łódź—Warszawa—Białowieża—Wilno—Polesie—Lwów) nie doszła do skutku ku niezmiernemu zmartwieniu klasy VII.

Następnie w Kole Krajoznawczem został wygłoszony referat bardzo wartościowy i pożyteczny, ilustrowany pięknemi zdjęciami pod tytułem „Wspomnienia z podróży po Słowaczyźnie", wygłoszony przez p. prof. Heilmanową.

W niedzielę dnia 16 bm. odbył się w sali gimnast. III. gimnazjum ostatni festyn jesienny, urządzony przez Komitet Rodzicielski III. gimnazjum. Festyn cieszył się bardzo wielkiem zainteresowaniem szczególnie w naszym świecie studenckim. Odbył się obiór królowej piękności, który to tytuł otrzymała kol. Bochenkówna, ucz. gimn. E. O. Znaczny dochód przeznaczony został dla kolegów, których rodzice dotknięci zostali klęską powodzi.

Szkoła Handlowa.

Dnia 22 września odbyły się zawody sportowe na boisku Szkoły Handlowej.

Zawody męskie:

Siatkówka: Trójka TS. Tempo — Trójka Szkoły Handlowej.

Koszykówka: Seminarjum męskie — Szkoła Handlowa.

Zawody żeńskie:

Siatkówka: II. Pryw. Semin. żeńskie — Szkoła Handlowa.

Dnia 23 września odbyła się w sali gimnast. Szkoły Handlowej „zabawa taneczna" przy współudziale wszystkich szkół. Dochód przeznaczono na pomoc dla kolegów dotkniętych klęską powodzi.

I. Prywatne Seminarjum żeńskie.

Skończyły się wakacje, a my porwane magicznemi słowy: „obowiązek, szkoła, radość" — wróciłyśmy do szkoły.

Rok szkolny rozpoczął się uroczystem nabożeństwem dnia 20 sierpnia.

Dnia 21 sierpnia słuchałyśmy już wykładów metodycznych, jedną zaś godzinę poświęciłyśmy oddaniu hołdu śp. gen. B. Pierackiemu.

Dnia 6 września odbyła się wspólna spowiedź św. naszego zakładu.

Dnia 7 września wyjechała wycieczka z naszego zakładu do Lwowa na Targi Wschodnie. Wycieczkę zorganizowała gmina kursu V., a dołączyły się także inne klasy. Uczestniczki zwiedziły wszystkie kościoły, muzeum Dzieduszyckich, kopiec Unji Lubelskiej, cmentarz „Orląt", Targi Teatr miejski.

Dnia 8 września w 15-tą rocznicę powstania PCK. odbył się staraniem Koła PCK. odczyt o PCK.

Dnia 23 września zakład nasz wziął udział w uroczystościach w Łowczówku.

W dniu 26 września oddałyśmy hołd działaczce-Polce śp. M. Curie-Skłodowskiej przez odczyty, wygłoszone w każdej klasie.

Zakład wziął czynny udział w „Tygodniu Szkół Powszechnych" przez wzięcie udziału w pochodzie, zawodach i Mszy św.

Dnia 4 października wysłuchałyśmy Mszy św., odprawionej na intencję ks. Biskupa Dra Fr. Lisowskiego.

Dnia 5 października urządziła II. klasa gimn. przedstawienie, z dochodem przeznaczonym na powodzian.

Gimnazjum SS. Urszulanek.

Dziękczynnem nabożeństwem zakończyłyśmy nasz ubiegły rok szkolny. Z końcem roku szkolnego nie skończyło się jednak nasze koleżeńskie współżycie. Byłyśmy podczas wakacyj razem

myślami, porozumieniem się listownem. Harcerki obozowały pod Żywcem, a obóz w Sulejowie PWK. łączył znowu pewną część koleżanek.

Chcąc podzielić się naszym odpoczynkiem z garstką najbiedniejszych dzieci Tarnowa, „Straż Przednia" urządziła dwutygodniową kolonję dla 15 dzieci w Zborowicach.

A dziś, gdy napełniłyśmy wesołem życiem mury naszej szkoły, staramy się, aby owoce naszej pracy były jak najlepsze.

Poszczególne organizacje, jak: Sodalicja, Harcerstwo, Koło Polskiego Czerwonego Krzyża, Koło LOPP. i PWK. zaczęły już swą działalność.

Gimnazjum im. El. Orzeszkowej.

Uczenice naszego Zakładu przy koleżeńskim współudziale II. harcerskiej drużyny uczniów I. Państw. Gimn. męsk. im. K. Brodzińskiego urządziły w niedzielę dnia 16 września festyn jesienny w Ogrodzie Strzeleckim. Festyn z powodu pięknej pogody i urozmaiconego programu cieszył się wielkiem powodzeniem zarówno wśród młodzieży, jak i starszych. Obecni skwapliwie korzystali z obfitego bufetu, loterji fantowej i innych niespodzianek. Dlatego też po zliczeniu kasy i odciągnięciu pieniędzy, zużytkowanych na wydatki, okazało się, że zostaje 200 zł. czystego dochodu. Sumę tę, wcale — jak na dzisiejsze czasy — pokaźną, przeznaczono na rzecz młodzieży szkół średnich, dotkniętej klęską powodzi. Obecni dali świadectwo, że należycie rozumieją akcję niesienia pomocy ofiarom straszliwego żywiołu.

W czasie festynu przygrywała orkiestra kolejowa.

Państwowa Szkoła Ogrodnicza.

Dnia 10 września III. kurs zorganizował 8-mio dniową wycieczkę do morza Polskiego (Gdyni), po drodze zwiedzając większe miasta, jak Poznań, Bydgoszcz, Gdynię.

Z powrotem zwiedziliśmy Warszawę, w której zatrzymaliśmy się 3 dni, będąc obecni na przylocie zawodników z lotu okrężnego i na zakończeniu zawodów lotniczych.

Dnia 2 października odbyły się repetycje półroczne trzech kursów, tem samem przechodząc do semestru zimowego.

Z terenu międzyszkolnego.

Dnia 29 września odbyło się w Seminarjum męskiem zebranie prezesów Kółek Sportowych, celem zorganizowania Międzyszkolnego Kółka Sportowego, oraz ułożenia programu zawodów sportowych na dzień 4 października. Po krótkiej dyskusji nad zadaniami Międzyszkolnego Kółka Sportowego, przystąpiono do wyborów Zarządu, który został ustalony w następującym składzie:

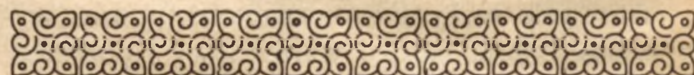
Kol. Witek Józef (Szk. Handl.) — prezes.
Kol. Freyówna Irena (II. Sem.) — zast. prez.
Kol. Kapustkówna — sekretarz.
Kol. Syrowatka (Sem. m.) — skarbnik.

Celem tej międzyszkolnej organizacji jest zorganizowanie stałej współpracy sportowej między młodzieżą wszystkich zakładów. Utworzenie takiej międzyszkolnej organizacji było koniecznem i z pewnością przyczyni się do zniesienia antagonizmu sportowego między poszczególnemi zakładami, a zarazem przyczyni się do podniesienia sportu u młodzieży szkolnej w Tarnowie przez planową pracę w kierunku wychowania fizycznego.

Impreza „Wieczór Młodych.

Dnia 13 bm. w sali gimnastycznej III. gimn. odbyła się impreza, urządzona przez Międzyszkolny Komitet Imprezowy. Poszczególne punkty programu tej imprezy opracowały zespoły imprezowe wszystkich prawie zakładów średnich w Tarnowie. Dochód z tejże imprezy przeznaczony został dla Komitetu Pomocy dla Powodzian.

Należy zwrócić uwagę na to, że impreza „Wieczór Młodych" jest pierwszą naprawdę międzyszkolną imprezą na terenie Tarnowa. Jak więc widzimy, rok obecny zapowiada się szczególnie pod znakiem pracy międzyszkolnej.



Od Redakcji.

Celem dokładnego poimformowania Szan. Koleżanek i Kolegów podajemy skład Redakcji „Świt":

Redakcja Główna: koledzy Burdiak Mieczysław (Semin. Męsk.) Wachtlówna Adela (Gimn. E. Orzeszkowej), Guzy Jan (Gimn. III).

Administracja: koledzy Potoczna Aldona (Semin. II), Szablowski Kazimierz (Gimn. III).

Komitet Redakcyjny: koledzy Dudar Włodzimierz (I Gimn.), Dąbrowski Henryk (I Gimn.), Łata Paweł (II Gimn.), Reiss Zbigniew (III Gimn.), Słowik Zdzisław (III Gimn.), Wójtowicz Stefan (Semin. Męsk.), Urbańska Stefanja (Semin. I), Hajdzicka Marja (Semin. II), Łyskówna I. (Gimn. SS. Urszulanek), Wysocka (Szkoła Handlowa), Duliban (Szkoła Ogrodnicza), Daniel (Szkoła Ogrodnicza).

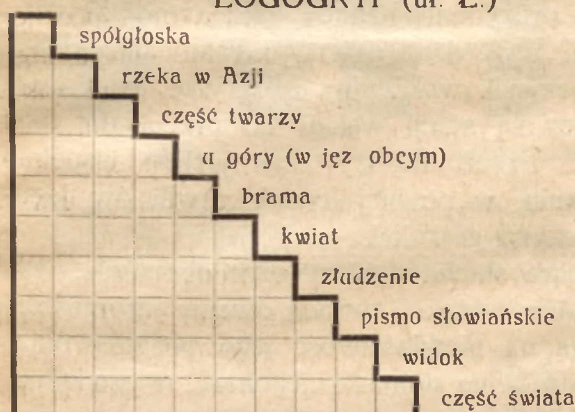
Rozrywki umysłowe.

SZARADA KONIKOWA (uł. W.)

po	zmarł	nie	w		gich	tyl
dzi	się	w	ceń	lał		
kto	święw	go	ten	dru	ko	prze

Ruchem konika szachowego odczytać cytat z utworu Z. Krasińskiego.

LOGOGRYF (uł. Ł.)



Litery w pierwszym rzędzie dadzą zazwisko poetki polskiej.

UKŁADANKA SZARADOWA (uł. O.)

1. Przymiotnik + zbocze góry = miasto w Polsce.
2. Samogłoska + Z + trucizna — spółgłoska = część świata.
3. Pytajnik + rzeka w Rosji + i + nie z „lwowska" = klub polityczny we Francji.
4. Bóg słońca + spółgłoska + zaimek = obrona.
5. Przyimek + j + imię żeńskie = nimfa wodna.

SZARADA (uł. D.)

Pierwsze, trzecie — młode kocię
Środek tego — syn Noego!
Całość? Każdy by to chciał usłyszeć.

HUMOR

Trudny wybór.

Rzecz dzieje się w Chinach.

Przed trybunałem w sądzie stoi żydek, oskarżony o kradzież. Trybunał osądza go winnym, ale pozwala mu wybierać karę z pośród trzech wymiarów sprawiedliwości: 50 kijów, zjeść 5 litrów cebuli lub zapłacić karę pieniężną.

Żydek dosyć skąpy wybiera zjedzenie 5 litrów cebuli i zaraz przystępuje do wykonania.

Po pewnej chwili zostają tylko 3 cebule, ale żydek już zjeść ich nie może, wobec czego decyduje się na 50 kijów.

Kiedy już dostał 45, stracił przytomność, a po odzyskaniu tejże nie był już w stanie wytrzymać jeszcze 5 kijów.

Nie było innej rady — zdecydował się na trzeci wymiar kary i zapłacił grzywnę.

U lekarza.

Lekarz (trzymając zdala gazetę): No, a teraz pan może przeczytać gazetę?

— Nie!

— No, a teraz (podsuwając gazetę prawie pod sam nos)?

— Nie mogę.

— To już niemożliwe.

— Możliwe, panie doktorze, przecież nigdy się nie uczyłem czytać.

Sprytny Jaś.

Ojciec posłał Jasia, aby kupił znaczek na list, nalepił go i wrzucił do skrzynki. Po powrocie, Jaś oddaje ojcu znaczek.

Ojciec (zdziwiony zapytuje go): Skąd masz znaczek? Czemu go nie nakleiłeś na list?

Jaś. Poco? Wrzuciłem tak ostrożnie list do skrzynki, że nikt nie widział.

Szkockie szczęście.

Dwóch Szkotów spotkało się na ulicy.

— Pomyśl sobie, tego bogatego kamienicznika przejechał tramwaj i uciął mu nogę.

— Co powiadasz? Ten chłop ma piekielne szczęście. Znów sobie zaoszczędził ładny kawał grosza, bo od dzisiaj jeden but tylko będzie mu potrzebny.

Na wsi.

Doktór po zapisaniu pijawek przychodzi po jakimś czasie do baby i zapytuje:

— Jakże, pijawki pomogły waszemu?

— E! Ledwie dwie surowe mógł zjeść, a resztę musiałam mu upiec.

W biurze.

Szef: Co? Podwyżkę? Z jakiego powodu?

Urzędnik: Żenię się, panie szefie.

Szef: Wybaczy pan, ale firma nie może odpowiadać za nieszczęśliwe wypadki, które stały się poza obrębem biura.

W szkole.

— Dlaczego tylu ludzi zginęło podczas potopu?

— Bo nie było szkół pływania, kół ratunkowych i towarzystwa ratowania tonących — proszę pana profesora.

Och ci mężczyźni.

— Ten placek, który upiekłaś, droga żonusiu, jest bardzo ładny, ale do jedzenia się nie nadaje.

— Że też wy mężczyźni odrazu musicie myśleć o żołądku.

Wyrozumował.

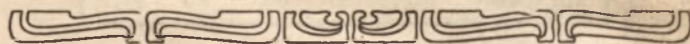
— Dlaczego lekarze przy chorych rozmawiają po łacinie?

— Bo widzi pan, już zawczasu chcą ich przyzwyczaić do umarłego języka.

Odpowiedź filozofa.

Gospodyni: Chciałabym wiedzieć, kiedy nareszcie pan mi zapłaci moją należność.

Student: To pytanie przypomina mi, jak właściwie człowiek mało wie.



Anegdota.

Były prezydent Francji (niedawno zmarły) Poincaré, wyjeżdżał pewnego razu „incognito" na wypoczynek wakacyjny z Paryża.

Na pewnej stacji wsiadł do przedziału jakiś jegomość. Przez dłuższy czas jechali wspólnie w milczeniu, w pewnej jednak chwili ów jegomość poczyna gwizdać.

Poincaré słucha dłuższy czas cierpliwie, jednak w końcu wstaje i zwraca owemu jegomościowi uwagę na niewłaściwość jego postępowania.

To jednak nie pomaga, jegomość wygwizduje sobie dalej w najlepsze.

Wówczas Poincaré wstaje i wściekłym ruchem rzuca mu swoją wizytówkę. Jegomość z flegmatycznym uśmiechem wizytówkę podnosi i... gwiżdże jeszcze głośniej i przeraźliwiej. Wobec tego Poincareé na najbliższej stacji zwraca się do konduktora, prosząc go o interwencję.

Konduktor wchodzi do przedziału, Poincaré zaś zostaje na korytarzu.

Po chwili konduktor wychodzi i zwraca się do niego:

— Proszę pana, dajmy temu staremu osłowi spokój. Niech gwiżdże, dopóki mu gardło nie zaschnie. To przecież Poincaré.



Komitet Redakcyjny: Miecz. Burdiak, Ad. Wachtlówna, Jan Guzy. — Administracja: Al. Potoczna, K. Szablowski.
Wydawca i red. odp.: Komitet Redakcyjny. Z drukarni J. Pisza w Tarnowie.